Nr. 44. Lwów, 29. października 1899. Rok XVI.



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, Gmach sejmowy.

Zgoda.

Przed kilku dniami doniosły dzienniki o rokowaniach, jakie się toczą we Wiedniu między Kołem polskiem, a posłami stronnictwa ludowego o wstąpienie ich do Koła. Wiadomość o tem wywołała w całym kraju naszym i we wszystkich jego stanach szczerą radość. Bo dzisiaj już chyba nikomu dowodzić nie potrzeba, że jak mówi dawne polskie przysłowie „Zgoda buduje, a niezgoda rujnuje“. Chodzi tylko o to, aby zgoda była prawdziwą i szczerą i na trwałych podstawach opartą. Jest bowiem po jednej i po drugiej stronie wiele słuszności i prawdy, jest jeden cel wielki i święty, któremu wszyscy służymy. Nie ma między posłami stronnictwa ludowego, a członkami Koła polskiego różnicy co do celu, tylko różnica co do środków działania, a przy wzajemnej wyrozumiałości i ustępstwach da się łatwo przeprowadzić ugoda.

Pamiętajmy o tem, że obecnie nadeszła dla nas wszystkich chwila ciężka, chwila jakiegoś przełomu tak w stosunkach krajowych jak i państwowych, kto wie, co może nastąpić, a od nas samych zmiana na gorsze lub na lepsze bardzo zależy. Naród polski, jak każdy wielki naród, nie z jednego składa się stanu. Mamy, dzięki Bogu, od wieków, jak inne ucywilizowane narody europejskie i stan ludzi zamożnych, właścicieli wielkich posiadłości ziemskich, zwanych niegdyś szlachtą, mamy duchowieństwo, mamy stan mieszczański i największy co do liczby ze wszystkich milionowy stan włościański. Stany te, to jakby potężne filary, podtrzymujące sklepienie świątyni Pańskiej, a tą świątynią to cały nasz kraj, nasza ukochana Ojczyzna. Niegdyś aż do XVI. wieku wszystkie te filary silnie wspierały państwową budowę Polski, to też była ona potężną i wielką i ze wszystkich burz politycznych wychodziła szczęśliwie i zwycięsko.

Gdy budowa na kilku opiera się słupach, wówczas choć się zdarzy, iż jeden się nadpsuje, to jednak inne trzymają i gmach nie runie, a tymczasem może nastąpić naprawa. Gdy n. p. w Niemczech i na zachodzie Europy w XVI wieku stan rycerski, niegdyś tak potężny i wszechwładny, wskutek wynalazku prochu i zmiany sposobu wojowania, utracił dawne znaczenie, gdy się zepsuł sam w sobie i przestał być podporą państwa, w tym właśnie czasie podniosło się i zakwitnęło bogate i rozumne mieszczaństwo i stało się główną podporą władzy monarszej i porządku i prawa. A choć w sto lat później wybuchła straszna wojna 30-letnia i całe Niemcy w perzynę obróciła, to jednak z tego upadku rychło się na nowo podniosły i odrodziły, bo było na kim budować, bo zawsze byli ludzie szczerze kraj miłujący i umiejący się dla niego poświęcać, a w potrzebie nawet zginąć.

U nas niestety było inaczej. U nas szlachta w swojem samolubstwie i w swojej pysze chciała być jednym i jedynym filarem Ojczyzny, o sobie tylko pamiętając, usunęła od służby publicznej inne stany i podała je w pogardę i poniżenie. Zniknął niegdyś zamożny i wolny stan kmiecy, upadły i wyludniły się miasta; niegdyś wielkie targowiska handlowe, kwitnące dobrobytem i oświatą. Smutnej pamięci konstytucye za królów Olbrachta i Aleksandra, ograniczyły do tego stopnia wolność i prawa włościan i mieszczaństwa polskiego, że odtąd te dwa filary zostały jakby siekierą podcięte i nie mogły w chwilach burzy być podporą dla gmachu państwowego. Stało się to, czego sobie szlachta życzyła, pozostał tylko jeden filar szlachecki. I cóż nastąpiło potem?

Dobrze jeszcze było w wieku XVI i pierwszej połowie XVII-tego. Szlachta wykształcona i bogata, szczerze służyła Ojczyźnie i na każde Jej zawołanie gotowa była iść na śmierć. Ale się czasy zmieniły. Od r. 1648, od owego smutnej pamięci buntu Chmielnickiego, uderzał grom po gromie w gmach państwowy Polski, a tymczasem ten jedyny filar,

---

Pomnik Kościuszki

w Odrzykoniu.

(Dokończenie).

Druga zasługa Naczelnika jest ta, że od wojny jego rozpoczyna się nowy okres w dziejach Polski. Konstytucya 3-go maja 1791 roku wprowadziła znakomite ulepszenia w maszynie państwowej, a Kościuszko te ulepszenia zamieniał w czyn i rozszerzał. Główną swą troskę zwrócił on na dolę włościan, bo wiedział, że Polski nic nie zmoże, gdy jej lud uczuje się polskim; gdy będzie się poczuwał do obywatelskich obowiązków. Wszystkie jego odezwy tchną tą myślą wyższą.

W Konstytucyi 3-go maja, a następnie w Kościuszce ma swe źródło ta myśl, że przez uobywatelenie i połączenie ludu z oświeconemi warstwami narodu możemy sobie zabezpieczyć byt i zgotować lepszą przyszłość. Jakże więc dziś należy pracować dla przyszłości Ojczyzny?

»Oto pierwszą waszą troską niech będzie troska o pomnożenie dóbr duchowych, które mają dla was Kościół i szkoła. Ponieważ między wami kręcą się tacy ludzie, którzy wprost lub pośrednio przez różne szatańskie sztuczki pragną wydrzeć Boga z serc ludzkich i pozbawić je prawdziwej pociechy, podpory i dźwigni życia, przeto, włościanie kochani nie dajcie się bałamucić i silnie stójcie przy wierze ojców. Czyńcie to naprzód i przedewszystkiem dlatego, że ta nasza Wiara, jedynie prawdziwa, jest źródłem

który go podtrzymywał, sam się psuć zaczął i już nie miał tej siły ani zdrowia, co dawniej. Nie było wówczas komu zastąpić tego filaru i gmach musiał runąć. Konstytucya 3-go maja, chociaż tak wspaniałe dzieło gieniuszu narodowego Polski, powracająca wszystkim stanom prawa i wolność, przyszła niestety za późno.

Nadszedł czas sromotnej niewoli i pokuty za dawne błędy i grzechy...

Uczmy się więc z dziejów własnej Ojczyzny i unikajmy dawnych błędów i grzechów. Niech wszystkie stany i ich reprezentanci jednakowemi cieszą się prawami, otwórzmy wszystkim drogę do służby dla kraju i Ojczyzny.

O cóż więc dziś chodzi?

Dziś bardziej niż kiedyindziej chodzi o to, aby w obec rozbicia panującego w monarchii, w obec zuchwałych zamachów na nasze prawa i krwawą pracą naszych przodków zdobyte niejakie swobody, w jedności i zgodzie silnie wystąpić i wrogom naszym ostre pokazać zęby. Dziś, gdy Niemcy cieszą się już z naszej niezgody i rozbicia Koła polskiego, pokazać im, że to Koło, ta jedyna nasza reprezentacya w Europie, z którą się wszyscy liczą w politycznych obrachunkach, że to Koło nietylko nie jest rozbite, ale jest silniejsze i potężniejsze, niż było kiedykolwiek.

Pamiętajmy przytem o jednej rzeczy. Rozumne przysłowie powiada, że „brudy we własnym prać trzeba domu“, to znaczy, nie wywlekajmy naszych spraw wewnętrznych krajowych przed obce sądy. To znaczy, że tu w kraju, w Sejmie, mamy dosyć pola do obrony własnych stronniczych zapatrywań, mamy otwarte pole do walki i do wypowiadania sobie gorżkiej prawdy w oczy, — ale tam we Wiedniu, wobec Niemców czyhających na naszą zgubę, i w obec innych narodów słowiańskich, z których każdy pójdzie tylko wtedy z nami, gdy będziemy silni, tam bądźmy zgodni i karni jak żołnierze na wojnie.

Niech więc Bóg błogosławi pracy tych zacnych mężów, którzy podjęli się starań o pojednanie i zgodę między Kołem

---

pociech doczesnych i podstawą szczęścia wiecznego za grobem; powtóre dlatego, że Wiara katolicka jest w Polsce podporą polskiego ducha i polskich, narodowych dążności i pragnień. Tę ostatnią prawdę czują doskonale nasi nieprzyjaciele w Prusach i Rosyi, skoro Kościół nasz na ziemiach polskich, swemu berłu podległych, prześladują i gnębią. Oni wiedzą bardzo dobrze, że łatwiej by im przyszło wydrzeć nam duszę polską i zamienić nas w Niemców i Moskali, gdyby nam wydarli Wiarę katolicką. Wobec tej prawdy trzymanie się stałe i wytrwałe wiary naszych ojców i dziadów jest naszym świętym, narodowym obowiązkiem. Jeżeli dochowamy wierności Bogu, mimo mamideł pokus szatańskich, Bóg nas nie opuści; a jeżeli Bóg będzie z nami, żadna potęga nas nie opuści; a jeżeli Bóg będzie z nami, żadna potęga ludzka nas nie pokona i będziemy tem, czem byliśmy przez wieki.

Jak macie się garnąć do kościoła, tak macie dzieci garnąć do szkoły, a one tam prócz czytania, pisania i rachunków, nauczą się miłości Boga i Ojczyzny, miłości bliźniego, nauczą się wiele innych pożytecznych rzeczy i wyrosną na dobrych obywateli — Polaków. Żadną przeszkodą nie wymawiajcie się od obowiązku posyłania dzieci do szkołe; kto dzieciom nie pozwala się uczyć w szkółce wiejskiej, ten nie spełnia należycie powinności rodzicielskiej. Starsi zaś czytajcie stosowne dla was książki; skupiajcie się w czytelniach, które wam zakładają ludzie, dbali o wasze dobro; czytajcie też pisma, dla ludu wydawane, a nauczycie się z nich wielu rzeczy dla życia: poznacie le-

polskiem, a posłami stronnictwa ludowego! Obyśmy już w najbliższym numerze radosną wiadomością o zgodzie mogli się podzielić z czytelnikami *Niedzieli!*

Redaktor „Niedzieli".

Korespondencya „Niedzieli".

Zakopane, dnia 19. września 1899.

Szanowna Redakcyo!

Czytając *Niedzielę* dopiero od 1-go stycznia b. r. aż do obecnej chwili, nie znalazłem w niej nic, coby było przeciwne jakiemubądź stanowi lub stopniowi narodu. Aż obecnie w numerze 38-mym znalazłem artykuł, który brzmi wbrew przeciw robotnikom. Ponieważ ja jestem robotnikiem, więc mi także dużo na tem zależy...

Ja jestem wprawdzie robotnikiem, ale nie socyalistą i cokolwiek i kiedykolwiek szanowna redakcya pisze, że socyaliści wyprawiają jakieś burdy, jest wszystko słuszną rzeczą, bo społeczeństwo bez władzy istnieć nie może. Jakieś tam równouprawnienia, to wszystko są naoczne brednie, bo przecież człowiek, który ma cośkolwiek wyobrażenia o życiu i świecie, to łatwo może wiedzieć, że krótko mówiąc, pchła z koniem porównać się nie może! Ale co się tyczy o robotnikach w numerze 38, w artykule »Jaka praca, taka płaca«, znalazłem wyrazy, które mię oburzyły do najwyższego stopnia...

Szanowna redakcya pisze, że robotnik, który zarabia 1 zł. dziennie, a podatków nie opłaca żadnych, a z nich korzysta, zarówno jak i drudzy, którzy je opłacają... Ja na to — pominąwszy wszystko drugie — ponieważ po całodziennej pracy jestem strudzony, więc nie będę się tu szeroko rozpisywał, a przytoczę tylko, że n. p. pisze redakcya »robotnicy mają bezpłatną opiekę lekarską«, a to przecież nieprawda, ponieważ robotnicy płacą 2 ct. od 1 zł. na kasę chorych. Prawda, że jeżeli robotnik zachoruje, wtenczas otrzymuje zapomogę przeszło połowę dziennej płacy w czasie roboty, lub jeżeli jest bez zajęcia, a zachoruje, natenczas ma także przytułek w szpitalu krajowym. Ale za to podług mego

---

piej swoje prawa i obowiązki wszelakie, dowiecie się, co się dzieje w świecie, co w Ojczyźnie.

Wyjaśnił następnie profesor, jakie pisma czytać należy i ostrzegał przed fałszywymi prorokami.

»Jeżeli — mówił — pismo ludowe o Bogu wspomina rzadko albo nigdy, lub jeżeli wspomina tylko dlatego (co można poznać), aby dla swych celów, przed wami skrzętnie tajonych, wasze dusze tem łatwiej pozyskać; jeżeli przez opowiadanie zdarzeń codziennych, nie mających ogólnej doniosłości i znaczenia, sieje nienawiść bliźnich; jeżeli wpaja przez to pośrednio w lud polski gorycz do duchowieństwa, dworów, inteligencyi miejskiej i wogóle do innych stanów, takie pismo jest wprost szkodliwe nie tylko ludowi, ale także całej sprawie polskiej i takiego pisma i ludzi, wydających takie pisma, słuchać nie należy ze względu na własne i Ojczyzny dobro.

To zaś pismo jest dobre — ciągnął dalej mowca — które o Bogu pamięta zawsze i stale, które wieśniaka uczy i podnosi, które sprawy narodowe i społeczne roztrząsa bezstronnie w duchu dobrym, które ludowi mówi o jego prawach i obowiązkach, które mu z miłością wskazuje, co zdobyć prawnie może, nikogo nie krzywdząc; które zaszczepia wśród ludu miłość, zgodę i harmonię społeczną, które nie zapomina o tej prawdzie, że tylko przez zgodę wszystkich stanów, przez pracę wspólną wszystkich obywateli bez różnicy dźwignąć się możemy, jak przez niezgodę i niesprawiedliwość społeczną upadliśmy i ojczyznę stracili. To pismo u mnie dobre, które z miłością Apo-

zdania, kasa chorych więcej zbiera, niż wydaje, a więc robotnicy też się do tego przyczyniają. A dalej: Szanowna redakcya pisze o murarzach i o kamieniarzach, to tych pierwszych wyłączam, bo ci, którzy murują z cegły, ci mają pracę lekką, ale ci drudzy, którzy budują n. p. ponety przy regulacyach rzek i potoków górskich, i że doszli do 2 zł. dziennie i więcej, a on potrzebował tylko 1, 2 lub 3 lata praktyki, ale przecież to na praktyce nie koniec. A sekretarz namiestnictwa potrzebował 16 lat na naukę, że tyle bierze jak i kamieniarz. Czyliż to słuszne? tak jest! że słuszne.

Szanowna redakcya pisze, że lepiej zostać murarzem lub kamieniarzem. Ho, ho! Zostać, zostać... ale to na tem nie koniec, trzeba bowiem wpierw wiedzieć, co to jest pisarstwo, a co kamieniarstwo! Przypatrzmy się teraz bliżej tym zawodom. Taki sekretarz wprawdzie podejmie dosyć mozołu zanim się wyuczy, ale jeżeli już złożył lub zdał egzamin, więc dostaje posadę, na tej posadzie pracuje także umysłowo, lecz jego praca czem jest w porównaniu z pracą kamieniarską? Oto on sobie siedzi w kancelaryi w lecie w cieniu, a w zimie w cieple i od godziny do godziny posiedzi najwięcej 4 godziny i leci znów gdzieś tam na obiad na przechadzkę i znów powróci do zajęcia i idzie mu to z łatwością, bo jest tego uczony i ma chleb stały bez troski! A teraz przypatrzmy się kamieniarzowi: on od początku swojej praktyki aż dokąd sił mu starczy, on musi pracować ciężko, aż mu krew z palców płynie i oczy na wierzch wyłażą, a ile on zedrze odzienia i obuwia, a ile się napali na słońcu w lecie a namarznie w zimie, bo on nie weźmie do ręki pióra w kancelaryi ciepłej, lecz żelazo i kamień na mrozie. a kiedy dźwignie kamień, to gdyby to przyszło sekretarzowi zrobić, to onby 7 razy dziennie umierał, a co gorsza, jeżeli stan pogody jest taki, jak w bieżącym roku, tak on zaledwo że wyżyć może, bo robi 2 lub 3 dni w tygodniu, a wszystko musi drogo opłacić, pomieszkanie, i opranie i odzienie i wikt, jeżeli nie chce przy robocie nóg wyciągnąć.

Tak teraz przedstawiłem szanowej redakcyi stan sekretarza i stan kamieniarza. Na drugi raz upraszam o rozumniejsze artykuły o robotnikach, ponieważ *Niedzielę* czy-

---

stołów idzie między lud polski, a to zgoła złe i przewrotne, które szerzy jad zawiści, niezgody i waśni społecznych. Kto wiatr sieje, ten zbierze burzę; kto — harmonię, ten doczeka się pięknej pogody«.

Rozpowiadając dalej, co dzisiaj czynić należy, mówił dalej:

»Jak pierwszą troską polskiego ludu powinna być troska o dobra duchowe, które daje Kościół i szkoła, tak drugą powinna być troska o podniesienie dobrobytu. Każdy niech swój zagon tak uprawia i jego uprawę tak podnosi, aby wydobył z ziemi jak największe korzyści. — Przez to wzmoże się zamożność jednostek i rodzin, a przez tę zamożność wzrośnie ogólne bogactwo Ojczyzny. Dbajcie też o dobro gminy, o zarząd majątku gminnego; zakładajcie w wioskach kółka rolnicze i sklepiki chrześcijańskie, powierzając ich prowadzenie ludziom, znanym z uczciwości, a nie słuchajcie tych, którzy dla własnej korzyści ganią wam kółka i sklepiki. Rozwijajcie między sobą przedsiębiorczego i przemysłowego ducha i dzieci swoje, wedle możności, prócz szkół wyższych, oddawajcie do zakładów przemysłowych, handlowych i rolniczych«.

Odczyt swój zakończył prof. Szafran następującemi słowy:

»Skoroście zrozumieli dążność Kościuszki i skoroście go za nią, Bracia włościanie, ukochali tak, żeście mu wśród tych zwalisk i skał piękny pomnik postawili, mnie waszemu rodakowi i bratu, nic innego nie pozostaje — jak wyrazić wam uznanie i swoją radość z tego, co tu widzę, a Boga prosić, aby dozwolił duchowi Kościuszki czuwać nad ruinami Polski i nad podstawą

tają nietylko rolnicy, ale i robotnicy, a każdy stan sobie dobry, więc to się nie godzi, jednych wywyższać pod niebiosy, a drugich potłaczać, bo Pan Bóg nie stworzył hrabiego ni pana, tylko Adama, ani uczonego, ani robotnika, tylko człowieka, a później kieruje losem każdego i jak kogo stać, tak go znać, a więc jesteśmy sobie bracia i powinniśmy się kochać wzajemnie i wspierać jedni drugich jakiego kto stanu jest, a nie podburzać jednych przeciw drugim...

Pozdrawiając szanowną redakcyę, zostaję życzliwym przyjacielem i zwolennikiem społeczeństwa nie socyalistycznego, lecz chrześciańsko-robotniczego

Jan Lesiak
w Zakopanem.

Od redakcyi: »*Pisarz niedzielny*«, autor artykułu »Jaka praca, taka płaca« wyjechał ze Lwowa i dopiero obecnie powrócił, dlatego dopiero dzisiaj umieszczamy korespondencyę p. Jana Lesiaka, a jednocześnie i odpowiedź autora.

Kto niezadowolony z dzisiejszego społeczeństwa?

(*W odpowiedź robotnikowi p. Janowi Lesiakowi w Kuźnicach).*

W numerze 38 *Niedzieli*, w artykule »Jaka praca, taka płaca« napisaliśmy, że ci, którzy wcale nie płacą podatków (bezpośrednich), najbardziej przeciw nim hałasują, choć ze wszystkich dobrodziejstw społecznych, jakie mamy za podatki, korzystają oni tak samo jak ci, co je opłacają.

Jaki był sens, jaka myśl tego pisania? Oto taki: Z pieniędzy podatkowych mamy wojsko, które nas broni od nieprzyjaciela; straż bezpieczeństwa i sądy, które nas bronią od zbójów i złodziei; szkoły, które dają nam rozum; drogi i gościńce, mosty i telegrafy, które nam zapewniają dogodny przewóz i znoszenie się z ludźmi; szpitale, które nas ratują w chorobie; miasta, dające siedlisko rękodzielnictwu, przemysłu i kupiectwa i t. d. i t. d. — słowem — dzięki podatkowi mamy społeczeństwo wzorowe, nie zaś hordy dzikich ludzi.

Cóż jest lepiej: czy płacić podatki i mieć te wszystkie dobrodziejstwa, lub też nie pła-

---

tych ruin, nad ludem polskim i sprawił to, iżby ten lud tak czuł, tak myślał, tak mówił i tak działał szlachetnie, jak czuł, myślał, mówił i działał Kościuszko. On brzydził się nienawiścią wzajemną i niesprawiedliwością, a ogarniał wszystkich jednakową miłością i tę miłość wzajemną chciał widzieć między dziećmi jednej Matki, między wszystkimi Polakami bez różnicy stanów i zajęć, bez względu na to, czy oni chodzą w kontuszach, czy w czamarach mieszczańskich, czy włościańskich płótniankach. — Daj nam, Boże, tę miłość i tę dobrą wolę, którą miał Tadeusz Kościuszko, a nie będziemy się lękali o przyszłość całej w duszach naszych i sercach niepodzielnej Ojczyzny!«

Po odczycie nastąpiły ludowe zabawy. Pieśń polska, patryotyczna rozlegała się wśród zwalisk, a porządek panował wzorowy. Nad wieczorem zamek oświetlono; puszczano ognie sztuczne i u stóp pomnika przedstawiono obraz z żywych osób: zdobycie armat.

Po godzinie 9. wieczorem na strzał moździerzowy, z muzyką, śpiewem, pochodniami ruszono do wsi, ku szkole, która iluminowana jaśniała światłem wśród ciemnego wieczoru.

Tak zakończyła się ta wspaniała uroczystość, która od rana do nocy odbywała się w tak wzorowym porządku, z taką powagą i w tak podniosłym nastroju, że zrobiła niczem niezatarte wrażenie na świadkach uroczystości, a polskiej inteligencyi była prawdziwą pociechą.

Dziś w Odrzykoniu parobczak, czy pastuch, obok dawnych pieśni śpiewa: »Bar-

cić i nic nie mieć, a zostać dzikim człowiekiem? Mógłby się znaleść jakiś marzyciel lub półgłówek, któryby powiedział jak ów Rusin leniwy: »i jisty ne budu, i po wodu ne pidu«: nie chcę tych dobrodziejstw, ale nie chcę i podatków — no, toby jeszcze było pół biedy z takiem gadaniem. Ale tu przeciw podatkom występują ci, którzy ich nie płacą, a przecież korzystają z dobrodziejstw opłat innych ludzi? Jakże to pogodzić ze zdrowym rozsądkiem? Przecież na zniesieniu podatków najbardziejby ucierpieli właśnie ci, którzy ich nie płacą, bo dziś nie płacąc — mają korzyści, a wówczas tak samo by nie płacili, a korzyści by nie mieli. Ci więc z robotników, którzy powstają przeciw podatkom, choć ich nie płacą, nie chcą zrozumieć swego własnego interesu i po prostu idąc za poduszczeniem socyalistów, dają się wodzić przez nich za nos i chyba nie podejrzywają, dokąd ich oni prowadzą gwoli własnej ambicyi, szacherkom lub obłędowi.

Taką była główna myśl naszego pisania, a więc myśl obrony zarówno robotników jak i całego społeczeństwa przed rozbiciem i zagubą.

Zamiast wejść w tę główną myśl, wy, panie bracie, wzięliście parę szczegółów i z nich nam robicie zarzuty niesłuszności. Musimy tedy i na to odpowiedzieć.

Pisaliśmy między innemi, że z podatków utrzymują się szpitale. A wy na to nam czynicie uwagę, że robotnicy przecież daremnie się nie leczą, bo płacą po 2 ct. od 1 reńskiego na kasę chorych. Ależ ta opłata nie jest żadnym podatkiem, z któregoby korzystało całe społeczeństwo: robotnik tylko płaci i robotnik tylko korzysta z tego. Z tych opłat wcale nie dałoby się ani szpitala zbudować i utrzymywać, ani też wykształcić i wychować lekarzy, aptekarzy i t. p. Przecież kto czyta sprawozdania sejmowe, albo Rady państwa, wie — ile corocznie rząd i kraj dokładać muszą na szpitale i na szkoły lekarskie. A z czegoż? Właśnie z ogólnych podatków, nie zaś z opłat na kasę chorych i jest to zaledwo kropla w morzu. Ale gdyby nawet rząd i społeczeństwo nic nie dokładały, a utrzymywały szpitale, lekarstwa i apteki z opłat na kasę chorych, to i to jeszcze niczego by nie dowodziło. Dobrodziejstwo cywilizacyi i życia społecznego nie tyle polega na tem, że coś możesz mieć i dostać darmo lub za tanie pieniądze, jak raczej na tem, że możesz to coś dostać, że jesteś w stanie zaspokoić swoje potrzeby.

Pojedźcież na pustynię Sahary lub pomiędzy dzikie ludy w Afryce, zachorujcie tam i wołajcie pod niebiosa: ratunku, dajcie lekarstwa, lekarza i przytułku w szpitalu, a oto dam wam za to wór złota. Choćbyście i dziesięć worów i całą skrzynię tego złota złożyli, nic nie dostaniecie, a zginiecie. Dlaczego? Właśnie dlatego, że tam albo niema społeczeństwa, albo niema cywilizacyi, niema zespołecznienia ludzkiego — opartego nietylko na wielkiej pomocy wzajemnej całego społeczeństwa, ale i na wiedzy, na postępie, na pracy nieskończonej ilości pokoleń i wieków i nareszcie na rozumie, na nauce, na tej nauce, której żadnemi skarbami nie da się kupić, jeśli jej niema; jeśli zaś się znajdzie, to nigdy wynagrodzenie za nią nie może

---

toszu, Bartoszu«, »Patrz Kościuszko«, »Jeszcze Polska nie zginęła« i t. p. pieśni, których się nauczono na uroczystość.

W opisie uroczystości wymieniliśmy nazwiska wszystkich włościan, którzy w jaki bądź sposób przyczynili się do uskutecznienia pięknej myśli uczczenia Kościuszki. Zrobiliśmy to na wieczną rzeczy pamiątkę; zrobiliśmy, aby szerszy świat polski dowiedział się o nich, aby ich dzieci i wnuki zapamiętały i wspominały ze czcią nazwiska ojców i dziadów, którzy umieli uczcić Naczelnika Tadeusza Kościuszkę.

Naoczny świadek.

być za wielkie, lub dostateczne, bo ją zdobywać trzeba długiemi latami, nieraz pracą całego życia i wielkiemi kosztami a nakładami.

I w takiej to myśli podaliśmy byli w tymże samym numerze *Niedzieli* dwa przykłady z dzisiejszego stanu rzeczy. Z jednej strony postawiliśmy sekretarza namiestnictwa, a z drugiej murarza lub kamieniarza. Sekretarz zanim dojdzie do tego stanowiska, musi 16 lat przebyć w szkołach, co go kosztuje i pracy i pieniędzy rodzicielskich dużo tysięcy, krom tego jeszcze kilka lat pracy w praktyce. Murarz zaś lub kamieniarz poprzestaje na samej paroletniej tylko praktyce, bez 16-letniej pracy w szkołach i bez tysiącznych kosztów na to, a jednak i sekretarz i murarz lub kominiarz jednako są teraz płatni. Tak bywa teraz, a my dodaliśmy, że gdyby tak było zawsze i wszędzie, to znaczy, że gdyby się ludzie kierowali w życiu tylko widokami na zapłatę, gdyby dbali tylko o zarobek, to by każdy wolał zostać murarzem lub kamieniarzem, niż uczyć się w szkołach i później pracować w naukach lub w urzędzie. I to rzecz bardzo prosta a naturalna, boć każdy w takim razie powiedziałby sobie, a raczej rodzice jego powiedzieliby: po cóż u licha mamy syna swego oddawać na 16 lat pracy w szkołach i łożyć tyle tysięcy, a później na praktykę, skoro odrazu oddamy do praktyki murarskiej lub kamieniarskiej i będzie miał tę samą zapłatę.

Wy zaś, panie bracie, znów zamiast wejrzeć w główną myśl naszego pisania, wdaliście się w uboczne szczegóły i powiadacie:

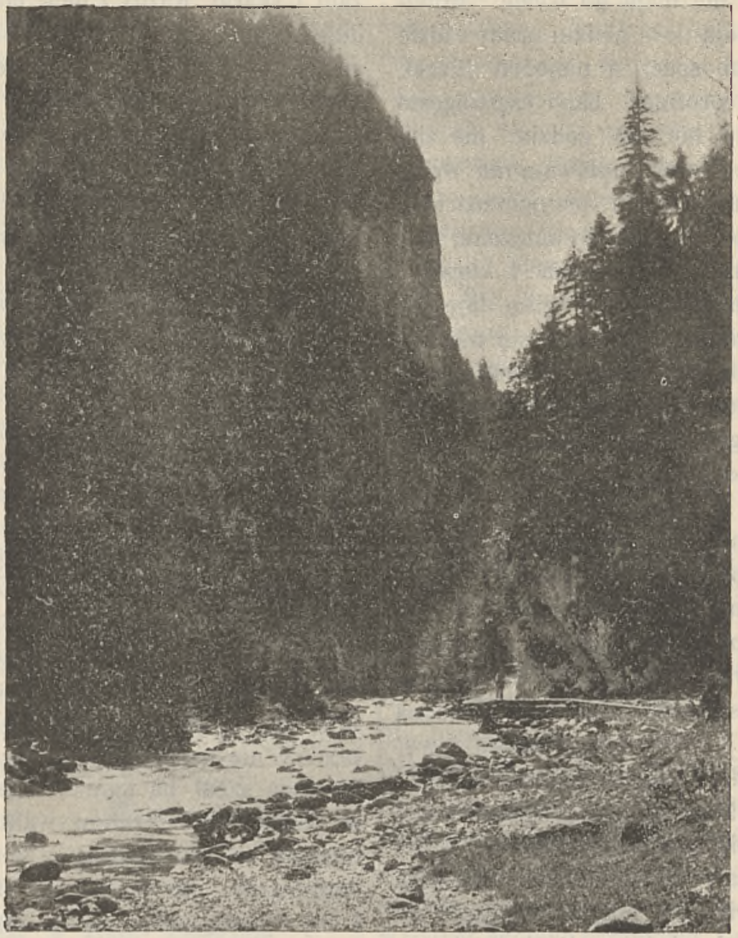
— Ho, ho! zostać, zostać (murarzem lub kamieniarzem)! Ale to na tem nie koniec, trzeba bowiem wpierw wiedzieć — co to jest pisarstwo, a co kamieniarstwo... dalej wytłumaczacie różnicę między kamieniarzem a sekretarzem...

Jest wiele prawdy w tem powiedzeniu, i my to wszyscy wiemy, że praca kamieniarska jak i wiele innej pracy ręcznej, jest ciężką i przykrą: umiemy też ją szanować, jakoteż i ludzi, którzy się jej oddają. By zaś ją jeszcze uzacnić, nie należy przesadzać, ani przeholowywać. Jeśli nie jest nadużytą, może dać krzepkość i siłę człowiekowi i niejednego znaliśmy panicza, wychowanego w puchach i nienawykłego do ciężkiej roboty ręcznej, a przecież gdy się jej jął, wyszło mu to na dobre. Na cóż daleko szukać przykładów, skoro oto macie tam pod bokiem w osobie Władysława hr. Zamoyskiego, u którego pewno pracujecie, skoro jesteście w Kuźnicach. Owóż, gdy ten pan Zamoyski skończył wysokie szkoły we Francyi, nieboszczyk ojciec jego — p. jenerał Zamoyski, powiada mu: nie dość rozumu szkolnego, musisz pojechać w świat w różne kraje, abyś sam rozpatrzył się pomiędzy ludźmi, zobaczył ich pracę i życie.

Ale cóż wyznaczył mu p. jenerał na tę wędrówkę? — oto tylko po 2 franki dziennie. Robotnik francuski zarabia najczęściej po 5 franków dziennie, a jakże dać sobie radę z dwoma frankami, skoro i jechać trzeba, i wiktować się, i sprawić odzież, i bywać u ludzi, nieraz wysokich dygnitarzy? Hrabia Władysław tedy, gdy przybył do Anglii, do Londynu, po parę miesięcy dźwigał — jak każdy prosty robotnik — kamienie do budowy, i w ten sposób zarabiał sobie na grosz, za który mógł się puścić w dalszą wędrówkę. I tak pono powtarzał nieraz, zarabiając własną ręką ciężko na życie wśród skwarów i zimna. A przecież nietylko siedem razy, ale ani razu nie umarł, choć przecież był pan z panów i od dzieciństwa wcale nie nawykły do takiej pracy.

— Ba — możecie odpowiedzieć na to: — natura hr. Zamoyskiego jest wyjątkowa, nie wiele jest takich ludzi, a większość od stolika, książki i pióra nie nadałaby się do motyki, pługa, kielni lub młota.

— Prawda. Ale to pochodzi od braku wprawy i przyzwyczajenia. Tak samo też i niejeden robotnik nie nawykły do pióra, gdy mu przyjdzie co skoncypować a napisać, to mu całemi godzinami pot kroplisty wychodzi na czoło, a nic nie potrafi, i wo-



Brama Kraszewskiego w dolinie Kościeliskiej.

łałby dziesięć razy cięższą robotę ręczną wykonywać, niż pracować myślą,

Ale mimo nawyknienia i wprawy, praca umysłowa nie jest wcale tak lekką, jakby się zdawało. Wy powiadacie, że sekretarz namiestnictwa posiedzi sobie parę godzin w wygodnej i ciepłej izbie, pomacha sobie piórem bez trudu i kłopotu, i basta. Że i tacy bywają lndzie, temu my nie przyczymy — tak samo jak i robotnicy bywają lekkiej pracy, o których to mówi poeta nasz Lenartowicz: »Ej, robisz ty, robisz, jakby nie robiący, oczy prawie bolą na ciebie patrzący«...

Ale tu nie o takich mowa. Jeśli my daliśmy przykład sekretarza namiestnictwa, to zupełnie dla czego innego, jak o tem niżej będzie, nie zaś dla tych kombinacyi, jakie wy wysnuliście. Weźcie tedy wogóle stan i klasę ludzi pracujących umysłowo. W zimno i upał można ręką pracować, ale umysłem nie sporo, a dowód macie w tem, że w krajach bardzo gorących albo bardzo zimnych, cywilizacyi niema, z trudnością ona tam się krzewi. Praca naukowa jak i wszelka umysłowa, potrzebuje klimatu umiarkowanego, spokoju, dobrobytu i wygód, bo inaczej mózg nie chce robić. Na to niema rady. A tymczasem co się dzieje często u nas? Oto tacy

ludzie, co potrzebowaliby wygód i wywczasu więcej niż inni, nie mają go wcale. Robotnik odbędzie swoją ilość godzin pracy i idzie na spoczynek lub spać, a niejeden literat, uczony, pisarz, profesor, ba, i często-gęsto urzędnik gorliwy nie zna godzin, nie zna świąt: noce całe i święta upływają mu wciąż na pracy; o zabawach i przyjemnościach ani mu pomyśleć. Do ciągłego natężenia myśli przybywają mu zmartwienia i kłopoty; za to, że dla innych pracuje, że im daje rozum i naukę, nieraz, że komuś się nie podoba jego zdanie lub myśl, wymyślają mu, szarpią go na honorze i uczciwości, ścigają, prześladują. I gdybyż choć mimo to wszystko miał spokojny chleb zapewniony dla siebie i rodziny swojej. Gdzie tam!... O głodzie i chłodzie musi walczyć długie lata i często życie kończy boleśnie, jak oto świeżo mieliśmy przykład na Teofilu Szumskim, we Lwowie. Był to literat zdolny i pracowity, a charakter czysty i prawy, o duszy pragnącej dobra i szczęścia dla ludzi. Niejedną książkę mądrą lub dowcipną napisał i wydrukował dla ludzi. Walczył w młodości swojej za ojczyznę, krew za nią przelewał w powstaniu 1863 roku przeciw Moskalom. Aliści przed 8 laty szarpnęli go ludzie niewinnie na honorze, świat się począł odwracać od niego, jakby od zbrodniarza. Po boleści serca, jaką z tego powodu odczuwał, nadeszła straszna troska o los rodziny i swój własny: nigdzie zarobku, nędza poczęła zaglądać do ubogiego mieszkania, nędza i ból go dobiły: nie znajdując nigdzie ratunku, wystrzałem z rewolweru położył kres życiu — bez skargi, bez jęku, bez żalu...

A czy wy myślicie, że tacy Szumscy to są tylko wyjątki? Nie, takich dużo jest u nas. Większość naszych ludzi, pracujących umysłowo, nie ma takiego bytu, jaki im się należy i za ich pracę i za ich rozum, i za ich poświęcenie się dla dobra społeczeństwa i kraju. Przeważnie żyją oni w ubóstwie i w niewygodach, żyją stosunkowo gorzej niż robotnicy ręczni, choć nie dla siebie pracują, a dla innych, choćby więcej potrzebowali niż inni i umierają też w ubóstwie, bez żalu i skargi. Każdy z nich jak Szumski wolałby targnąć się na samego siebie i na własne życie, niż na żywot społeczeństwa i narodu swego, niż na podstawy te społeczne, wśród których żyjemy, choć to społeczeństwo nic im nie daje, albo bardzo mało, a wszystko lub bardzo wiele od nich bierze. Działają więc wręcz przeciwnie niż socyaliści, którzy doznają dużo, a nic nie dają, lecz natomiast wieczne podnoszą skargi i pragnęliby zburzyć owe podstawy społeczne — rodzinę, własność, cywilizacyę, rząd i wszelką spójność narodu.

I to była jedna główna myśl naszego artykułu w *Niedzieli*.

Powiedzieliście, że gdyby takiemu sekretarzowi namiestnictwa przyszło tak pracować ręcznie, jak wy, toby on 7 razy na dzień umierał. Ależ zapomnieliście o tem, że skoro my mówiliśmy, iż każdy taki sekretarz widząc jednaką płacę z kamieniarzem, wolałby nim zostać, niż uczyć się na sekretarza, toć przecie nie myśleliśmy o tem, aby on z sekretarza szedł na kamieniarza, jeno o tem, że rodzice jego wychowywaliby go od dzieciństwa na kamieniarza, a w takim razie od dzieciństwa nawykałby on do tej wprawy i siły ręcznej, jaką dziś ma każdy kamieniarz i przeto tak samo jak oni nie umierają i on by nie umarł ani razu.

Lecz cóżby było w takim razie, gdyby nikt nie chciał poświęcać się pracy umysłowej i zawodom naukowym lub biurowym, lecz wszyscy zostaliby robotnikami?

Oto 1) Najpierw najbardziej by na tem ucierpieli sami robotnicy, bo przez zwiększenie się ich liczby, zwiększyłoby się spółzawodnictwo między nimi i obniżyłby się zarobek: były by same ręce do pracy, a ani jednej głowy.

2) A następnie ucierpiałoby na tem całe społeczeństwo, bo nie byłoby wtedy ani nauczycieli, ani księży, ani obrońców, ani kupców, ani urzędników, ani budowniczych, ani lekarzy, — słowem nikogo, coby głową

pracował. Społeczeństwo powróciłoby do stanu dzikości.

I to była druga nasza myśl przewodnia artykułu. A tego przecież wybyście nie pragnęli. Widzicie więc, żeśmy się po prostu nie zrozumieli tylko. Gdybyście byli od razu zwrócili uwagę na główne myśli nasze, nie zaś zaprzątali się szczegółami, tobyście doszli do tego samego rozumowania co i my, bo tak samo — jak widzimy z waszego pisma — pragniecie dobra i szczęścia ludzkiego, jakoteż podtrzymania porządku i ładu w społeczeństwie. Wszak sami napisaliście, że »jesteśmy sobie bracia i powinniśmy się kochać wzajemnie, a wspierać jedni drugich«. Do tego właśnie my dążymy, a dążymy w drodze poszanowania zarówno praw jak i obowiązków względem społeczeństwa i kraju. Gdyby atoli jak najwięcej było takich robotników jak wy, z którymi można rozsądnie i uczciwie pomówić, to byśmy się wszyscy lepiej zrozumieli i wszystkim nam, a i całemu krajowi byłoby lepiej.

W tej nadziei ściskamy dłoń waszą i polecamy się pamięci waszej.

Pisarz niedzielny.

Wiadomości z ziem polskich.

* Dzienniki wielkopolskie donoszą: Towarzystwo polsko-chrześciańskich przemysłowców w Królewskiej Hucie, zamierzało odegrać »Przeora' Paulinów, czyli obronę Częstochowy«. Staraniem tego Towarzystwa, odegrano sztukę tę już trzy razy. Tym razem wręczono znowu policyi oryginał i tłómaczenie sztuki. Policya jednak trzy dni przed przedstawieniem zwróciła sztukę z nadmienieniem, że graną być nie może, gdyż służy celom »wielkopolskiej agitacyi!«

* Bractwo strzeleckie w Pniewach w Wielkopolsce, zamierzało obchodzić dwusetną rocznicę istnienia, pochodem przez miasto. Miejscowa władza policyjna zezwoliła najpierw na pochód, później jednak cofnęła pozwolenie, ze względu na możliwe »zakłócenie pokoju«. Ponieważ landrat i prezes rejencyi odrzucili wniesione zażalenia przeciwko powyższemu rozporządzeniu, Bractwo odniosło się do najwyższego sądu administracyjnego. Prezes rejencyi i komisarz rządowy żądali odrzucenia skargi, wywodząc, że Bractwo straciło dobrą opinię, wystąpili z niego niemieccy członkowie, a pochód miał być »polską demonstracyą« (!), czego rzekomym dowodem jest obecność w Bractwie posła polskiego i dwóch polskich księży. Najwyższy sąd administracyjny odrzucił też skargę.

Z Rady państwa.

Pierwsze posiedzenie bieżącej sesyi Rady państwa, rozpoczęło się we środę dnia 18. października o godzinie $11^1/_2$ rano. Izba przepełniona, również i galerye. O godzinie $11^1/_2$ hr. Clary, kierownik austryackiego ministerstwa, otworzył sesyę imieniem cesarza, powołując posła Zurkana, aby objął przewodnictwo z tytułu starszeństwa. Poseł Zurkan wygłosił krótką przemowę, którą zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym z zapałem przez posłów. Następnie przewodniczący zarządził wybór sekretarzy i prezydyum. Dr. Fuchs otrzymał 264 głosów i został obrany prezydentem (oklaski na prawicy). Zająwszy miejsce na fotelu przewodniczącego, przemówił krótko, nawołując do pojednania i zgody.

Następnie zabrał głos przewodniczący w radzie ministrów, hr. Clary i przedstawił nowe ministerstwo Izbie. Przy tej sposobności złożył oświadczenie, iż rząd będzie się starał przeprowadzić swe zadanie bezstronnie, będzie stać silnie przy obowiązującej konstytucyi i dbać o pełne jej przestrzeganie. Rząd zwraca się z usilną prośbą do poszczególnych stronnictw i partyj Wysokiej

Izby, aby dołożyły szczególniejszych starań, iżby obrady parlamentarne odbywały się bez przeszkody. Przy zniesieniu rozporządzeń językowych, rząd postępował z pełną świadomością znaczenia tego kroku, lecz uczynił to w przekonaniu, że wydanie tych rozporządzeń było przeszkodą prawidłowych stosunków. Rząd przedłoży wkrótce projekt nowej ustawy językowej i wyraża nadzieję, że na tej drodze uda się stworzyć stały porządek rzeczy. Rząd nie odstąpi od zasadniczej myśli, ażeby każdej z austryackich narodowości zapewnić swobodny rozwój językowy w drodze ustawodawczej, równocześnie jednak, ażeby odpowiedzieć praktycznym wymaganiom i administracyjnej jedności państwa.

Sprawa uregulowania stosunku ekonomicznego do Węgier i w ogóle sprawy ekonomiczne wymagają gorliwego zajęcia się niemi. Wiele krajów doznało szkód dotkliwych z powodu wylewów. Rząd uważa za obowiązek ludzkości dostarczyć im odpowiedniej pomocy, dlatego wniósł już odpowiednie przedłożenia i prosi Izbę, aby uchwaliła odpowiednie kredyty. Rząd dołoży starań, aby wszystkie czynności władz były nacechowane bezstronnością i przychylnością dla ludności. Rząd zwraca się do Wysokiej Izby z wezwaniem, aby przyczyniła się do przywrócenia wewnętrznego pokoju, który leży w interesie ludności i naszej ukochanej ojczyzny«.

Oświadczenie hr. Clary'ego przyjęli Czesi okrzykami: »Hańba, pfuj, służalcy pruscy, pachołcy Schönerera i Wolfa«... Polacy zachowali się z zimną obojętnością.

Pierwszy zabrał głos poseł Engel, który imieniem Młodoczechów zaprotestował przeciwko zniesieniu rozporządzeń językowych, oraz zażądał otwarcia dyskusyi nad oświadczeniem rządowem. Następnie zabrał głos p. Kaiser, który również postawił wniosek na otwarcie dyskusyi.

Po Kaiserze zabrał głos poseł Henzel z Koła polskiego i postawił wniosek o zamknięcie posiedzenia. Po uchwaleniu otwarcia dyskusyi, posiedzenie zamknięto.

Przy końcu posiedzenia odczytano wnioski i interpelacye, a między niemi: interpelacyę posłów Byka, Rapoporta i towarzyszy w sprawie procesu o zabójstwo w Kutnahorze, wniosek przełożonych klubów lewicy o zniesienie §. 14, dalej przedłożenie rządowe o zniesieniu stempla dziennikarskiego, pismo hr. Clary'ego zapraszające izbę do wyboru deputacyi kwotowej, wniosek p. Funkego i towarzyszy o postawienie w stan oskarżenia gabinetu hr. Thuna za nadużywanie §. 14, taki sam wniosek niemieckiego stronnictwa ludowego, wniosek dra Kozłowskiego o ustawę co do fałszowania masła margaryną i wniosek ks. Taniaczkiewicza o ustawowe uregulowanie kwestyi językowej.

Drugie posiedzenie Rady państwa, odbyło się w piątek 20 b. m., o godzinie 1-ej w południe. Na tem posiedzeniu przyszło po wyborze pierwszego wiceprezydenta do scen hałaśliwych. Lewica niemiecka powitała wybranego Polaka dr. Piętaka obelżywymi wykrzyknikami i wyprawiała takie hałasy, że przemówienia jego nie można było wcale słyszeć. Kandydatura p. Piętaka zdecydowana została w ostatniej chwili w komitecie wykonawczym prawicy, który przed posiedzeniem Izby odbył długą naradę. Niemcy domagali się dla siebie miejsca pierwszego wiceprezydenta i przeznaczyli na tę godność Pradego. Przy głosowaniu otrzymał dr. Leonard Piętak 197, a Prade 165. To wywołało burzę u Niemców. Następnie zarządzono wybór drugiego wiceprezydenta Izby Lewica opuściła salę i nie wzięła udziału w tem głosowaniu. Wynik głosowania był następujący: Ogółem oddano kartek 176, z tych 4 były puste. Na posła rumuńskiego p. Lupula, padło 169 głosów i on został wybrany drugim wiceprezydentem. Z kolei zarządzono wybór sekretarzy.

Poseł Jaworski wnosi, aby przedłożenie rządowe dotyczące zapomóg z powodu klęsk elementarnych traktować jako nagłe i prze-

kazać osobnej komisyi zapomogowej. Wniosek przyjęto. Na tem posiedzenie zamknięto.

Z licznych interpelacyj (zapytań) i wniosków, były ważniejsze: Interpelacya posła Pacaka w sprawie używania obu języków krajowych w autonomicznych władzach Królestwa Czeskiego. Ks. Świeży przedłożył nagły wniosek w sprawie zaradzenia niedostatkowi spowodowanemu klęskami elementarnemi. Poseł Krempa interpelował względem urządzenia gimnazyum w Mielcu, p. Szajer i towarzysze przedłożyli wnioski co do równouprawnienia żandarmów z podoficerami armii, tudzież co do polepszenia położenia organistów i dyaków w Galicyi, wreszcie co do zaprowadzenia przymusowej asekuracyi dla ludności wiejskiej w Galicyi, zniesienia notaryatów i zniesienia opłat mytniczych.

Trzecie posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się we wtorek 24. października o godzinie 11½.

Najpierw odczytano pismo hr. Clary'ego, który prosi o wybór delegacyi do spraw wspólnych.

Socyaliści uczynili wniosek o postawienie w stan oskarżenia byłego ministra hr. Thuna za rzekome naruszenie konstytucyi, popełnione przez wydawanie rozporządzeń na podstawie §. 14. Następuje szereg wniosków i interpelacyj.

Poseł Kolischer i towarzysze domagają się, aby wymiar podatku za każdy rok następował najpóźniej w 3 kwartale każdego roku. Poseł Stapiński i towarzysze zapytują w sprawie regulacyi Sanu i Jasiołki. Poseł Gros w sprawie zaburzeń antysemickich na Morawii.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego, mianowicie do dyskusyi nad oświadczeniem hr. Clary'ego. Przeciwko rządowi przemawiali posłowie dr. Okuniewski, Hofmann Wellenhof, socyalista Hanisch i Wolf, który żąda ogłoszenia języka niemieckiego za język państwowy. Poparcie rządowi przyrzekli posłowie Pergelt, Lueger i Kink.

Przy końcu posiedzenia urządzili srogą awanturę Czesi ministrowi sprawiedliwości Kindingerowi, który miał wydać tajny reskrypt, wzywający sądy w Czechach i na Morawach, aby teraz po zniesieniu rozporządzeń językowych przyjęły napowrót język niemiecki do służby wewnętrznej. Młodoczesi oburzeni takiem rozporządzeniem, otoczyli ławę ministeryalną i tak długo wykrzykiwali i wszystkie papiery i akta porozrzucali, aż minister Kindinger wyszedł z izby. Prezydent dr. Fuchs odroczył czytanie dalszych interpelacyj i zamknął obrady.

Z TYGODNIA.

Drogą na Poznań dochodzi wiadomość, że w listopadzie przybędą do Spały w Królestwie Polskiem w gościnę do cara Mikołaja cesarz Franciszek Józef z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, oraz cesarz Wilhelm. Pałac w Spale restaurują na ten zjazd bardzo pospiesznie. Podczas tego zjazdu monarchów, odbędą się wielkie łowy.

Z rozmaitych miejscowości w Czechach i na Morawii, donoszą o demonstracyach przeciw zniesieniu rozporządzeń językowych. Tłumy ludu przeciągają ulicami, spiewając pieśni narodowe. W Holeszowie, na Morawach, tłum demonstrantów wybijał szyby w domach żydowskich, zrabował 2 sklepy i podpalił jeden dom. Żandarmi użyli broni, wskutek czego 3 osoby zostały zabite, a kilka ciężko rannych. Sprowadzono wojsko, które przywróciło spokój. Także w Ustetinie na Morawach przyszło do wielkich zaburzeń. Żandarmerya musiała użyć broni, przyczem 2 osoby zabito, a 17 jest ranionych.

Z wiadomości, które dotychczas nadchodzą z pola walki w Afryce południowej, niepodobna odgadnąć, kto właściwie jest gó-

rą, Anglicy czy Boerowie. Anglicy przechwalają się zwycięstwem, ale równocześnie przyznają się do strat bardzo dotkliwych. Na razie toczy się główna walka na wschodzie, gdzie już dwukrotnie przyszło do znaczniejszych bitew pod miastem Glencoe. Pierwszym razem Boerowie ponieśli klęskę. Widocznie jednak nadeszły im świeże siły, gdyż ponownie uderzyli na Anglików. Wynik tej drugiej bitwy nie jest dotychczas znany. Straty Boerów miały wynosić około 500 ludzi, nie licząc jeńców, a liczba ofiar angielskich podług urzędowych dat wynosi 5 oficerów zabitych, a 30 ranionych, dalej 37 żołnierzy zabitych, a 175 ranionych, 10 zaś żołnierzy brakuje. Ogólna więc suma strat w tej bitwie po stronie angielskiej, ma wynosić 257 ludzi.

Nowiny i rozmaitości.

— **Kongres na cześć Matki Boskiej.** Kardynał Boullié, arcybiskup Lyonu, przedstawił Leonowi XIII. zamiar zwołania na rok przyszły do tego miasta międzynarodowego kongresu na cześć Matki Boskiej. Kardynał w odpowiedzi otrzymał od papieża list z zezwoleniem i zachętą, oraz błogosławieństwem apostolskiem.

— **Burzliwy sejmik** relacyjny odbył się onegdaj w Tarnowie. Przed wyborcami składał relacyę poseł do Rady państwa, dr. Winkowski. Działo się to w sali »Sokoła«. Na zaproszenie posła zjawili się ludowcy, wśród których był Stapiński i Krempa, oraz zwolennicy programu chrześcijańsko-społecznego z swoim dowódcą ks. Zygulińskim. Poseł Winkowski zaczął mówić, ale po pół godzinie zrobiło mu się słabo i musiał przerwać, przepraszając zebranych za zawód. Wówczas zaproponował ks. Zyguliński, aby mimo to debatować nad p. Winkowskim, który jako chory nie mógł wcale odpowiadać — pomysł ks. Zygulińskiego przyjęto, lecz niebawem rozpętała się taka burza, że przewodniczący rozwiązał zgromadzenie.

— **Wypadek w odlewarni.** Z Dąbrowy Górniczej donoszą: Okropny wypadek zaszedł w zakładach tutejszej Huty Bankowej. Przy sypaniu do wielkich pieców rudy, ta ostatnia zatrzymała się w górze pieca. Dyżurny majster, pragnąc, aby ruda opadła na dół, poddał gazów tak silnie, iż roztopiwszy warstwę rudy, razem z nią całą swoją siłą uderzyły one na dół. Otwór, przez który wydostaje się z pieca żelazo w płynie rozpalonym, był, jak zwykle, podczas przetapiania rudy i szlaki, szczelnie zamurowany, wskutek jednak nagłego ciśnienia, wyleciały cegły z otworu, a lawina wrzącego żelaza wydostała się na zewnątrz, piekielnym ogniem paląc robotników, stojących najbliżej pieca. Strasznym był widok tych nieszczęśliwych ofiar wypadku, rozpalona bowiem lawina żelaza poodparzała im ciało do samych kości. Dwudziestoletni podmajstrzy Emil Giffanti w 35 godzin po wypadku, w okropnych męczarniach życie zakończył. W parę godzin później zmarł 25-cioletni Józef Kwiatek. Reszta poparzonych robotników leczy się w szpitalu miejscowym. Nie pierwszy tego rodzaju wypadek w Hucie, pomimo wszelkich ostrożności, zachowanych podczas przetapiania rudy.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Przed kilku dniami zdarzył się w kopalni nafty karpackiego Towarzystwa naftowego w Borysławiu, nieszczęśliwy wypadek. Robotnik Franciszek Folek, lat 24 liczący, niosąc ciężkie rury żelazne, nagle zachwiał się i upadł tak nieszczęśliwie, że złamał nogę. Robotnik ten podobno nie był ubezpieczony w Kasie chorych.

— **Samobójstwo.** W Winnikach przebił się kozikiem Stanisław Barowicz z Ganczar, pozostający w więzieniu śledczem w Winnikach, jako morderca grabarza z Czyszek i jego żony. Przed śmiercią omal że nie uciekł z więzienia, wybiwszy otwór w murze, ale go w czas spostrzeżono. Dwaj jego wspólnicy pozostają dalej w więzieniu śledczem.

— **Podwójne zabójstwo.** W Ceniawie pod Kołomyją, dwaj urlopnicy, jeden kapral, drugi führer, posprzeczali się podczas »tłoki« i od słów przyszło do razów, a w końcu dobyli obaj zapaśnicy nożów i w jednej chwili utopili je jeden drugiemu w brzuchu. Rany okazały się śmiertelne. Stało się to tak nagle, że liczni świadkowie prostej na oko zwady, nie mieli nawet czasu na przeszkodzenie.

— **Śmiertelna sprzeczka.** Jan Sałowski, gospodarz z Sarnek koło Bóbrki, w sprze-

czce o zwrot 100 zł., pchnął swego ciotecznego brata Andrucha nożem w okolicy żeber tak ciężko, iż walczy on z niechybną śmiercią. Na doniesienie naczelnika gminy przybyli dwaj żandarmi z Bóbrki, którzy zbrodniarza aresztowali i odstawili do sądu. Ów nóż miał Sałowski ukryty w cholewie, widocznie więc na ten zamach się przygotował.

— **Morderstwo.** Ze Stanisławowa donoszą nam: Straszne morderstwo zdarzyło się we wsi Mołodyłowicach koło Ottynii. Niejaki Józef Pelz, mazur, znany kłusownik, polował w lesie gminnym. Jurko Kłuszta, gajowy, usłyszawszy strzał, zbliżył się do tego miejsca, chcąc odebrać mu strzelbę. Wtem wpakował Pelz gajowemu kulę w piersi, a gdy ten ostatni z natężeniem wszystkich sił wołał o ratunek, ciął go nadto jeszcze w głowę siekierą. Gajowy wśród strasznych mąk życie zakończył. Pelza aresztowano i odstawiono do aresztu w Ottynii.

— **Pożary.** Przed kilku tygodniami pożar zniszczył w Ottynii dom, z którego pozostały jedynie belki. Onegdaj jedna z tych zwęglonych belek spadła na 4-letnie dziecko, wskutek czego takowe na miejscu śmierć poniosło. Ładna gospodarka miejska! — W Ottynii onegdaj o godzinie 9 wieczorem, wybuchł znów pożar naprzeciw sądu, w domu Nuty Deutera, tutejszego krawca, po raz drugi od krótkiego czasu i zniszczył doszczętnie chałupę i stodołę, napełnioną drzewem i sianem. W tym roku jest to dziewiąty pożar w naszem miasteczku, podłożony prawdopodobnie ręką zbrodniczą. Nasza straż ochotnicza jest prywatną i zorganizowauą z robotników fabryki p. Bredta, posiada własne mundury, rekwizyta i utrzymuje się z własnych funduszów, a gmina pomimo kilkakrotnych prośb ze strony wydziału straży ochotniczej, już od dwóch lat nie wypłaca obiecanej subwencyi.

— **Trzęsienie ziemi.** W Turcyi trzęsienie ziemi spowodowało w wilajetach (okręgach) Aidinu i Smyrny wielkie spustoszenia. Rozmiary nieszczęścia nie dadzą się jeszcze dziś oznaczyć. Stwierdzono jednak, że 24 miejscowości jest zniszczonych, 1.000 ludzi poniosło śmierć, a do 700 jest rannych. Straty obliczają na 2 miliony funtów szterlingów, (około 25 milionów złotych). — Trzęsienie ziemi zniszczyło również miasto Amachai, położone na południowem wybrzeżu wyspy Batavii (na oceanie Indyjskim), prawie doszczętnie, przyczem 4.000 ludzi zostało zabitych, a 500 rannych.

— **Sądny dzień.** W Dukli wybrało się na nowy rok żydowski kilkadziesiąt żydówek do rzeki Jasiółki w Cergowej, celem odprawienia modlitw i wytrząsania kieszeń, co ortodoksi uważają za niezawodny środek pozbycia się grzechów, przez cały ubiegły rok popełnianych. Otóżpodczas tego wytrząsania win, 20 żydówek wpadło do rzeki w strojach świątecznych z powodu załamania się kładki, długości przeszło 100 metrów, z wysokości od wody około 12 metrów; ośm z nich silnie się potłukło, dwie z tego powodu już umarły, a kilka jest niebezpiecznie chorych i oszpeconych. Poszkodowane żydówki wystąpiły przeciw gminie Cergowa ze skargą o odszkodowanie, twierdząc, że w załamaniu się kładki ponosi ona winę, gdyż kładka musiała być już nadgniłą.

— **Brama Kraszewskiego w dolinie Kościeliskiej.** Tatry nasze, to cud przyrody. Tak pięknych gór nie każdy kraj posiada. Perłą tych Tatr jest sławna na świat cały dolina Kościeliska. Niezmiernie długa, z dwóch stron zamknięta niebotycznemi górami i skałami, przecięta w całej swej dlugości jedną odnogą źródeł Dunajca, okazuje nam na każdym niemal kroku czarujące i niezrównane widoki. Człowiek nie jest w stanie ani piórem opisać, ani pendzlem namalować tych arcydzieł rąk Boskich. Każda część tej doliny otrzymała z czasem osobną nazwę. Dolina na początku swoim jest nieco zwężona i stanowi niejako bramę, którą na cześć ojca naszych powieściopisarzy, bramą Kraszewskiego nazwano.

Korespondencya Redakcyi.

— *P. Józef Pięta w Zabrechu.* Prosimy podać nam urząd pocztowy, na którym pan ów list rekomendowany z pieniądzmi nadał, jakoteż urząd pocztowy (ostatnia poczta), do którego list miał dojść, a wtedy doniesiemy o tem Dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie, albo ogłosimy o tej kradzieży nietylko w *Niedzieli*, ale i w innych dziennikach lwowskich.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·80	do	9·—
Pszenica na termina	—·—	»	—·—
Żyto gotowe	6·30	»	6·50
Żyto na termina	—·—	»	—·—
Owies obroczny stary	5·50	»	6·25
Owies nowy	—·—	»	—·—
Jęczmień pastewny	5·—	»	5.25
» browarniany	5·75	»	6·25
Rzepak	9·75	»	10·50
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5.—	»	5·50
» do gotowania	6·—	»	9·—
Wyka	4·20	»	4·30
Bobik	4·30	»	4·50
Hreczka	6·75	»	7·52
Kukurydza stara	5·—	»	5·25
» nowa	—·—	»	—·—
Chmiel za 56 kilo	—·—	»	—·—
Koniczyna czerwona	—·—	»	—·—
» biała	—·—	»	—·—
» szwedzka	—·—	»	—·—
Tymotka	—·—	»	—·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Październik. — Listopad.

Uroczystości świętych:

29. Niedziela: Narcyza.
30. Poniedziałek: Klaudyusza
31. Wtorek: Wolfganga.
1. Środa: **Wszystkich Świętych.**
2. Czwartek: *Dzień zaduszny.*
3. Piątek: Huberta.
4. Sobota: Karola Boromeusza.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie